

VERSION POLONAISE ET COURT THÈME

I VERSION

Już w samym sposobie, jakim Staś wysiadł z bryczki przed gankiem, było coś, co rozdrażniło Boleśława. Wyleciał, raczej wyfrunął z żółtego ekwipażu. Przede wszystkim Boleśław zauważył szafirowy kolor skarpetek. Spod przykrótkich i luźnych spodni kolor ten wydobywał się dobitnym akcentem. Oblegał on niezmiernie chude kostki nóg Stasia. Chociaż poza tym Staś wyglądał zupełnie dobrze. Od owego szafirowego koloru Boleśław podniósł wzrok ku niebieskim oczom brata. Były niezmiernie wesole. Stach uśmiechał się nimi, naokoło ust wokół uśmiechu tworzyło się wiele zmarszczek, które zbiegały się w jeden punkt. Ucałowali się, a pierwszą życzliwą myślą Boleśława było: „Chwała Bogu, zupełnie zdrów”.

Nie widzieli się bardzo dawno. Staś dwa lata siedział w swoim sanatorium, ale jeszcze przedtem nie widzieli się lat parę. Boleśław od dawna zakopał się w tej leśniczówce, a Staś nie zaglądał tutaj. Być może, nie poznałby go teraz.

– Jak się masz? – zapytał po chwili milczącego ściskania się Boleśław.

– Doskonale!

– Dobrze, żeś sobie o mnie przypomniał.

– Cóż miałem robić? Doktorzy chcieli koniecznie, żeby jechać do lasu. No, więc gdzież, jak nie tu?

Mówił to wszystko, przerywając co chwila krzątaniem się. Zbiegł cztery schodki do bryczki, wyciągnął z niej dość lekki kuferek, postawił go na werandzie, zrzucił elegancki gumowy płaszcz, rękawiczki, wreszcie podróżną czapkę, dokładnie taką samą, jaką Boleśław widywał na reklamowych rysunkach ilustrowanych pism. **Zaraz siedli do śniadania, nakrytego na ganku.**

– Szalenie jestem zmęczony – ciągnął Stanisław. – Dwa dni i dwie noce.

Jarosław IWASZKIEWICZ, *Brzezina*

II THEME

La lettre était là, sur ma table. Je l'avais retirée par mégarde de ma poche, avec une liasse de papiers. Détail étrange, incompréhensible: *je n'y pensais plus*. Il me faut d'ailleurs un grand effort de volonté, d'attention pour retrouver au fond de moi quelque chose de l'impulsion irrésistible qui m'a fait prononcer ces mots que je crois entendre encore: "Donnez-moi votre lettre." Les ai-je prononcés réellement? Je me le demande. Il est possible que trompée par la crainte, le remords, Mademoiselle se soit crue hors d'état de me cacher son secret. Elle m'aura tendu la lettre spontanément. Mon imagination a fait le reste...

Je viens de jeter cette lettre au feu sans la lire.

Georges BERNANOS, *Journal d'un curé de campagne*.